

Praworządność | Postanowienie Trybunału Sprawiedliwości UE a nowelizacja ustawy o Sądzie Najwyższym

Konfrontacja z Unią to droga w jedną stronę



PIOTR KARDAS
MACIEJ GUTOWSKI

Nie milkną echa postanowienia Trybunału Sprawiedliwości UE z 19 października 2018 r. w sprawie Komisja Europejska v. Polska (C-619/18R) zobowiązującego Polskę do natychmiastowego zawieszenia stosowania ważniejszych przepisów ustaw zmieniających SN i wymiar sprawiedliwości, zapewnienia, by przedwcześnie emerytowani sędziowie SN mogli orzekać, do powstrzymania się od powołania sędziów SN na zajęte stanowiska oraz od wyznaczenia nowego pierwszego prezesa SN, a także do poinformowania KE o wykonaniu postanowienia w terminie miesiąca. Z satysfakcją odnotować można natomiast wyciszenie nielicznych na szczęście gło-

sów buńczucznie zapowiadających niezastosowanie się do postanowienia TSUE, ogłaszających przekroczenie przez Trybunał kompetencji czy deklarujących złożenie niedopuszczalnego z mocy prawa odwołania. Przynajmniej w sferze deklaratywnej rządzący zapowiedzieli poszanowanie i wolę zastosowania się do orzeczenia TSUE.

Powyższe deklaracje pozostają w dysharmonii z artykułowymi przez Ministerstwo Sprawiedliwości wątpliwościami interpretacyjnymi, które budzi w nim sentencja postanowienia TSUE. Zapowiedziało zatem nowelizację ustawy o SN, by uzależnić orzekanie przedwcześnie emerytowanych sędziów SN od poddania ich raz jeszcze ocenie KRS. Ta z kolei była jedną z przyczyn uruchomienia przeciwko Polsce procedury związanej z naruszeniem praworządności. Uwikłanie Polski w takie błędne koło to poważny błąd.

Wystarczyłby jeden przepis

Po pierwsze, wykonanie postanowienia TSUE możliwe jest bez żadnej nowelizacji. Pamiętać przecież trzeba, że ma ono charakter jedynie tymczasowy – do czasu rozstrzygnięcia sprawy przez Trybunał. Zważywszy na zasa-

dę pierwszeństwa prawa unijnego nad prawem wewnętrznym, bezpośrednie stosowanie prawa unijnego w naszym systemie oraz obowiązek zapewnienia efektywności orzeczenia TSUE, kierownictwo SN i NSA słusznie umożliwiło przywróconym sędziom orzekanie na podstawie samego postanowienia TSUE. Nowelizacja „zawieszonych” przepisów ustaw nie była konieczna, by przywrócić status quo ante.

Nowelizacja, jeśli już o niej myśleć, powinna ułatwiać, a nie utrudniać wykonanie postanowienia TSUE

Po drugie, gdyby nawet przyjąć – w ślad za MS – że wykonanie postanowienia TSUE może wspomóc nowelizacja ustawy, to powinna ona ułatwiać, nie zaś utrudniać osiągnięcie określonego w postanowieniu efektu. Mogłaby składać się z jednego przepisu, ustanawiającego wyraźne uprawnienie dla przedwcześnie emerytowanych sędziów do podjęcia czynności orzeczniczych w SN i NSA do czasu rozstrzygnięcia przez TSUE sprawy C-619/18R oraz wyartykułowania zakazu powołania nowych sędziów SN na miejsca zajęte przez przywróconych do orzekania.

Taki przepis wystarczyłby bowiem do zrealizowania płynącego z postanowienia TSUE nakazu, skierowanego do wszystkich polskich organów władzy. Powyższy przepis spełniałby ten cel z naddatkiem, zważywszy że postanowienie TSUE już stało się bezpośrednio skuteczne w Polsce i pozostanie takie do czasu ostatecznego rozstrzygnięcia Trybunału.

Po trzecie, nie da się wykonać postanowienia TSUE za

kających z traktatów. Nie da się instytucji unijnych zwać za pomocą tak oczywistego zabiegu. Będzie on odczytany jako pretekst do ominięcia obowiązku nałożonego przez TSUE. Dlatego właśnie w samym postanowieniu został wskazany cel konieczny do osiągnięcia. Jeśli Ministerstwo Sprawiedliwości zamierza jedynie pozorować dążenie do niego, naraża Polskę na bardzo dotkliwe konsekwencje.

Stamtąd uciekliśmy

Wiedziało o tym dobrze Ministerstwo Spraw Zagranicznych, zanim politycznie zmuszone zostało do „połknięcia własnego języka”. Dało temu wprost wyraz w stanowisku kwestionującym możliwość wykorzystania innego pretekstu do ominięcia postanowienia TSUE, mianowicie orzeczenia polskiego Trybunału Konstytucyjnego, o czym pisaliśmy w poprzednim artykule. Stanowisko MSZ trafnie podkreśla, że art. 267 TFUE jest bezpośrednio skuteczny, stanowi samodzielną podstawę prawną do występowania przez sąd krajowy z pytaniem prejudycjalnym do TSUE oraz że niezależnie od krajowych przepisów procesowych sąd może oprzeć się bezpośrednio na art. 267 TFUE w celu skorzystania z procedury prejudycjalnej. MSZ dostrzegło nadto brak kome-

tencji polskiego Trybunału Konstytucyjnego do badania konstytucyjności norm traktatowych oraz niekwestionowaną kompetencję TSUE do wiążącej wykładni traktatów na tle zadanych pytań prejudycjalnych. MSZ dostrzegło bowiem to, czego MS uparcie nie chce zauważyć, siłą polityczną przmuszając MSZ do wycofania się ze swojego poglądu. Zmuszając do kolejnej wynikającej z ignorancji konfrontacji po kryzysie w stosunkach z USA i Izraelem na tle ustawy o IPN. Tyle że konfrontacja z Unią polegająca na zakwestionowaniu instytucji unijnych to droga w jedną stronę.

To droga tam, skąd przed trzydziestoma laty uciekliśmy. Droga prymatu politycznego chciejstwa nad rozumem. Do kraju, gdzie rządzący określają, co sądom wolno, jak interpretować prawo i jak rozumieć konstytucję. Trudno będzie wytłumaczyć Unii, że to właśnie tam panują właściwe standardy. ©

Autorzy są profesorami i adwokatami

RZECZPOSPOLITA

PISALIŚMY O TYM:

Sztuczki ministra sprawiedliwości z Trybunałem Konstytucyjnym „Chcemy być w Unii, czy szukamy pretekstu?”

23 października 2018 r.

archiwum.rp.pl